

Ranyjulek!

Krystyna Cywińska

W emigracyjnej rzeczywistości zawsze należało stosować kryteria koterii i kokieterii. Inaczej sprawozdawca, recenzent, felietonista popadał w kolizję z kołami, które „się liczyły”. Wylizanie tego przykładów mogłoby posłużyć jako temat do satyry albo rozprawy o socjalno-towarzystwiej paranoi (słowo arcy obecnie modne w Polsce). Dusery należało (i należy) prawie nudnym publicystom, zrzucającym bez pardonu z brytyjskich gazet, nieudolnym działaczom na każde „niwie”, mistrzom banalów „patriotycznych” i organizatorom imprez za czi.

Bodaj jedyną kategorią działaczy, po której można się było przejechać ostrym piórem (czasem zasłużenie) byli ludzie emigracyjnego teatru. „Amatorszczyzna”, powiadaly domorosłe recen-zrzędy. „Popisy jak u cioci na imieninach”, „za długie”, nie wyważone, nierówne, szmira. Nawet niezrównany Hemar nie uniknął zrzęczenia „besserwiserów” i ich żeńskiej odmiany. „Tak nie można panie Marianie” syknęła kiedyś z pierwszych rzędów pewna dama, kiwając ostrzegawczo pulchnym palcem w kierunku Mistrza. Nie

pamiętam, głowy za to nie dam, ale wydaje mi się że było to z okazji zadeklarowania frazki (opublikowanej w „Wiadomościach”): „Pan Tuwim w Belwederze z ręki pana Bieruta dostał gwiazdę i wstęgę Polonia Restituta”.

Miłość (do poezji) ci (nie) wszystko wybaczy. Ale z miłości do poezji Tuwima (nie bez wyjątków) poszłam na jego kabaret w POSK-u, sprowadzony żywcem z Teatru Ateneum w Warszawie na zaproszenie Urszuli Świącickiej. I nie żałuję. Wyzbyłam się do reszty kompleksu niższości wobec „zawodowego” w odróżnieniu od naszego „amatorskiego” teatru w Polsce. Po tym spektaklu nie mamy się czego wstydić. Mieliśmy, jak się okazuje, teatr nie gorszy od krajowego. „Chalturnie” nie leżało w jego tradycji. Kierowała nim ambicja, żeby wbrew wszystkim i wszystkiemu być na poziomie. Dbali o to tacy ludzie jak L. Kielański i Hemar. Czuli nad tym muzycznie tacy ludzie jak J. Kropiwnicki, B. Czaplicki i Maria Druc. Staraly się o to świetne, zawodowe, przedwojenne (a potem powojenne) siły aktorskie.

Emigracyjni ludzie teatru tworzyli go z miłości. Za pół darmo. Nikt ich nie rozpieszczał. Nie dorobili się „daczy”. Nie byli obsypywani zaszczytami, orderami i nagrodami. Co innego ludzie krajowych teatrów. Ci byli „pieszczochami komuchów”. Tak się twierdzi w kraju, słusznie czy niesłusznie. Pieszczoły się już skończyły. Zaczęło się chalturnie.

Każdy orze jak może. Zespół z Ateneum „przeorał” Tuwima raczej tępych plugami. Drewnianą sochą. Odwalał jego teksty jak po grudzie. I jak popadło. Szczególnie w pierwszej części. Trudno się było w tym układzie dopatrzeć składu i ladu. Ani myśli przewodniej. Był to seans wywoływania nie tyle duchów estradowej świetności Tuwima, co jego bardziej przeciętnych, pisanych na publiczne zamówienie przebojów. Tuwim też musiał chalturnie. (I robił to szczególnie dobrze po powrocie z zagranicy do kraju. Ale już nie na publiczne, tylko „ideologiczne” zamówienie). Zobaczyliśmy w tej pierwszej części przedwojenną atmosferę „Tirli-Tirli”. Lekkoduchów, obiboków, bawidamków i bawi-panie. Trzeba za czymś tęsknić, jak powiada tekst Tuwima. Emigracja nie koniecznie tęskniła za atmosferą Adrii, półświatkiem warszawskiej society i cygańskimi romansami. Uratowała tę pierwszą część piosenka „Mam chłopczyka na Kopernika” w wykonaniu M. Pakulnis. I szmonces „Abram ja ci zagram”. Polacy, nigdy nie mają dość szmoncesów. Kabaret tylko z nich złożony pobili by zapewne wszystkie rekordy powodzenia.

Część druga tej rewii dodała gazu, jak w piosence Tuwima. I dreszcza. Kiedy M. Kociniak zaczął śpiewać ody do człowieka z wąsami, przez chwilę mi się wydawało, że to jeszcze jedna pieśń o Stalinie. Potem się zorientowałam, że to o Piłsudskim. Przecież Tuwim był również wielbicielem Marszałka. Kto wie, czy gdyby dożył, nie napisałby podobnej ody do Wałęsy. „Jak już, to już”, jak powiada jego piosenka. Czyżby tylko tyle zostało nam z tych lat? Bajki? I dziewczica z kolonii Staszca?

Powojenna piosenka o Murzynku „Bambo”, pisana na zamówienie socjalistyczno-pedagogiczne znalazłaby się dzisiaj na indeksie w W. Brytanii. Uznanie by ją za rasistowską, arogancką, lekceważącą czarnych. Tuwim tego nie przewidział, że to kapitalizm i zgnily Zachód, a nie postępowy, przodujący socjalizm będzie tępił wszelkie przejawy rasizmu, nawet tępymi metodami. Tuwim był wspaniałym poetą. Ale w tym jego kabarecie poezja buchnęła tylko paroma piosenkami, Chrystusem Miasta i Modlitwą. Absurdalnie, skoro poeta był ateistą i wielbicielem Stalina.

Przypomniała to swego czasu Stefania Kossowska w artykule opublikowanym w *Dzienniku*. Przypomniała mianowicie artykuł J. Tuwima o J. Stalinie ogłoszony w *Trybunie Ludu* 14 grudnia 1949 roku: „Epoka nasza jest epoką Jego imienia. Stalin mądry, spokojny i nieugięty, więc zwycięski, sprawił rozkwit i owocowanie. I stąd wciąż nowe ziarna tych owoców będą już

zawsze zapładniać ziemię” — napisał „marzyciel” Tuwim między innymi peanami. Tuwim przewidywał również rewolucję w Londynie. I jak przypomniała S. Kossowska, pisząc frazskę o byłym (wspaniałym) redaktorze *Wiadomości Literackich*, M. Grydzewskim, napisał: „dadzą im kiedyś kopsa w tyłek sami angielscy robotnicy... Przyjadą na to kopsowisko wyłącznie w charakterze wdźdza... Ale gdy Grydz się trafi blisko, zrobię wyjątek: kopnę Grydza”.

Na emigracji nikt specjalnie Tuwima nie kopał. A jeżeli aktorzy z Ateneum poczują się tym felietonem skopani, to też niesłusznie. Przypuszczalnie im się wydawało, że emigracyjna publiczność londyńska przypomina emigrantów z Kurytyby. Każdy jeden Pan Balcer w Brazylii. Zgłodniały polskiego słowa niczym Latarnik. Może pobyt w Londynie ich oświecił. Kochamy szmoncesy, lubimy chałki, ale nie jesteśmy przyzwyczajeni do chał. Na naszej emigracyjnej, nędznej estradzie Pan Hemar by tego nie puścił.

Wracajcie nasze kochane, stare piosenkarki i aktorki. Pokażcie nam znowu swoje kreacje. Wracajcie nasi kochani, starzy (i młodzi) emigracyjni aktorzy. Wszyst-

ko przebaczone. Nawet buty wam będziemy czyścić (czego nikt nie zrobił dla aktorów z Ateneum). Niech teatr w POSK-u zabrzmi znowu dobrą dykcją. Niech się ziści nowym, ambitnym przedstawieniem wbrew wszystkim i wszystkiemu. Urszuli Świącickiej, która ma olbrzymie zasługi dla naszego teatru, trzeba podziękować raz jeszcze. Tym razem za to, że nam uświadomiła wartość naszego teatru.

A kabaret Tuwima? Jak on sam napisał w wierszu „Teatr”: „O... ten się zakrada... już stoi przy ścianie, i nożem rozpruwa frakowe ubranie. Ach patrzcie: trociny, trociny”. Ranyjulek! (to tytuł wspaniałego wiersza Tuwima dedykowany przed wojną Kazimierzowi Wierzyńskiemu. Ze zbioru *Wiersze Zebrane* nakładem księgarni F. Hoesicka, 1928 rok).